

„Wesele” jako rytuał przejścia

TEATR | Jutro w TVP Kultura transmisja spektaklu przygotowanego na 40-lecie legendarnego zespołu z Gardzienic.

MAŁGORZATA PIWOWAR

Spektakl „WESELE – Wyspiański – Malczewski – Konieczny” powstał w ubiegłym, 2017 r. Na pytanie, ile jest w tym spektaklu „Wesela” Wyspiańskiego, twórca widowiska Włodzimierz Staniewski odpowiada: – 120 proc., czyli więcej, niż napisał Wyspiański. Tak jak poecie za podstawę do jego dramatu posłużył autentyczny, konkretny, bronowicki obrzęd weselny, tak ja wziąłem za podstawę rytuały weselne, ale w szerszym, bardziej uniwersalnym kontekście. W literaturze przedmiotu o weselu pisze się jako o rytuale przejścia, którego kwintesencją jest akt ofiarowy. Analogie można wyprowadzać i z obrzędowości starożytnej Grecji, i z kultur innych kontynentów. Wesele jest chyba jedynym aktem kulturowym, który ma te same podstawowe rytmy w mitologii i w ciągle żywych kulturach tradycyjnych całego globu. Jak wiemy, kultura antyczna była dla Wyspiańskiego główną pożywką. Zachowałem prawie wszystkie najważniejsze partie tekstów, czyli te, które weszły do pamięci zbiorowej, i które są nośnikami najważniejszych przesłań.

Tekst nabiera głębi

– Początkowo dałem się zwieść autorytetom takim jak Miłosz czy Gombrowicz, który mówił o wyolbrzymionym tworzywie, a o jego twórcy jako małym i bezsilnym – kontynuuje Staniewski. – Miałem ten tekst za płytki, nadający się do salonowej zabawy. Ale myślenie o „Weselu” i Wyspiańskim przez antyk zweryfikowało podejście. Widzę w tym tekście wielkie zamierzenie, widzę, że poeta stawia swoich bohaterów (i siebie) przed próbą najcięższą, stawia wobec zapasów ze śmiercią; tak wspólnotę, jak i jednostkę. I wtedy tekst nabiera głębi i



♣ W spektaklu grają aktorzy, absolwenci i studenci Akademii Praktyk Teatralnych. Na zdjęciu **Anna Nguyen i Kacper Lech** (bez masek)

wymiaru metafizycznego. Staje się na miarę tragedii greckiej.

Scenę poprawin i prolog reżyser dodał do „Wesela” Wyspiańskiego.

– „Poprawiny” to u nas rozbudowanie pejzażu teatralnego – wyjaśnia Włodzimierz Staniewski. Na weselach poprawi-

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Jan Bończa-Szabłowski
o 40-leciu **Gardzienic**
„Szaleństwo i miłość”
5 października 2017 r.

 archiwum.rp.pl

ny to czas poweselnego poranka, w którym uczestniczą pozostali goście. Przepijając do siebie, życzą młodej parze i sobie wszystkiego najlepszego.

U nas to scena ma być próbą przebicia się przez tzw. piekło polskich swar i niezgody. Jest nawoływaniem do otrzeźwienia, otrząśnięcia się ze złowrogości i podziałów. Na użytek transmisji przygotowujemy specjalne wydarzenie, czyli zjazd gości weselnych. Weźmie w nim udział kilkuset ludzi, którzy entuzjastycznie zgłosili się do tego projektu, i to nie tylko z okolicy, ale też tzw. elita z całej Polski i z zagranicy.

Historia grupy teatralnej Gardzienice rozpoczęła się w 1977 r., kiedy na podlubelskiej wsi Włodzimierz Staniewski powołał do życia autorski teatr eksperymentalny, wypracowując własny język i metody aktorskiej ekspresji.

Istotną częścią doświadczenia teatralnego Gardzienic są rytuały, którym poddawani są

przybyli. Tamtejszym obyczajem jest, że twórca teatru wita w pałacu widzów i osobiście zaprasza na spektakl. Następnie publiczność przemierza wspólnie drogę do Spichlerza, gdzie spektakl jest prezentowany, przy okazji mogąc podziwiać zrewitalizowany teren Ośrodka Praktyk Teatralnych dysponujący obecnie pięcioma niewielkimi scenami. Jednorazowo spektakle może oglądać ok. 100 widzów.

– Tak długo, jak istnieją Gardzienice, te wszystkie okoliczności muszą trwać – uważa Włodzimierz Staniewski. – Obrzęd jest niezbywalną częścią każdego wieczoru, a nieraz nocy. Składają się na niego 3–4 spektakle, które nazywamy maratonem teatralnym. Widzowie przechodzą na przedstawienia z jednego budynku do

drugiego, z jednego miejsca plenerowego do drugiego. Każde przejście jest inscenizowane tak, by miało siłę przekazu teatralnego. Przyroda, o każdej porze roku inna, bywa częścią widowiska, podobnie jak pory dnia i nocy. Dla starożytnego teatru rozgrywanie przyrody było sprawą zasadniczą, wystarczy sobie przypomnieć, w jakich miejscach były budowane starożytne teatry. Miejsce – mówi się – jest magiczne. Zjeżdżają się tu ludzie z całego świata jak do czakramu. Gardzienickie misterium tworzą nie tylko aktorzy, ale wszystkie wartości tutejszego nieba i ziemi. Ja daję ze swoimi współpracownikami energię, a ten skrawek ziemi i nieba – jakiś szczególny dar łaski.

Włodzimierz Staniewski uważa, że wokół Gardzienic

narosło wiele mitów mających niewiele wspólnego z rzeczywistością.

– Opowiada się o nas w sposób nieco sensacyjny – mówi twórca Gardzienic. – Utrwalono między innymi mit, że realizujemy mało przedstawień. A jest ich mnóstwo, począwszy od tych robionych w Generatorze Nadziei, gdzie młodzi reżyserzy pracują z młodymi aktorami, poprzez dyplomy Akademii Praktyk Teatralnych. Przy okazji wypraw do społeczności tradycyjnych w Polsce i na inne kontynenty także tworzymy „okolicznościowe” przedstawienia. Tylko moje kolejne spektakle, wyznaczające nowe perspektywy, powstają nieczęsto. Nazywa się nas teatrem „antropologicznym”, a to już przyprowadzanie gęby. Jeśli już, to jest ekologia teatru.

Życie w symbiozie

Za jeden z najważniejszych sukcesów w historii istnienia Ośrodka Praktyk Teatralnych Gardzienice Włodzimierz Staniewski uznaje relacje między nimi a miejscowymi.

– Żyjemy w symbiozie z wsią, w której jesteśmy od 40 lat. Dziś są to naczynia połączone, po wielu latach niełatwych obopólnych doświadczeń. Kiedy przyjeżdżają goście na festiwal albo przedstawienie kończy się późno – widzowie są lokowani u okolicznych gospodarzy, bo kilkanaście naszych miejsc noclegowych nie wystarcza. Każdego roku odbywa się też Zgromadzenie Noworoczne, w trakcie którego pokazujemy wszystkie miejscowe inicjatywy kulturalne i artystyczne. To wielkie święto, na które zjeżdża się kupa ludu ze wszystkich środowisk i wszystkich pokoleń. Jak na jakiś dawny, regionalny sejmik. ☺

 Więcej zdjęć
ze spektaklu Gardzienic
rp.pl/kultura